

13595
HORIZON

OPIS AUTENTYCZNY
RZEZI HUMANSKIÉJ

przez
CORKĘ GUBERNATORA HUMANIA
z **Mładanowiczów**

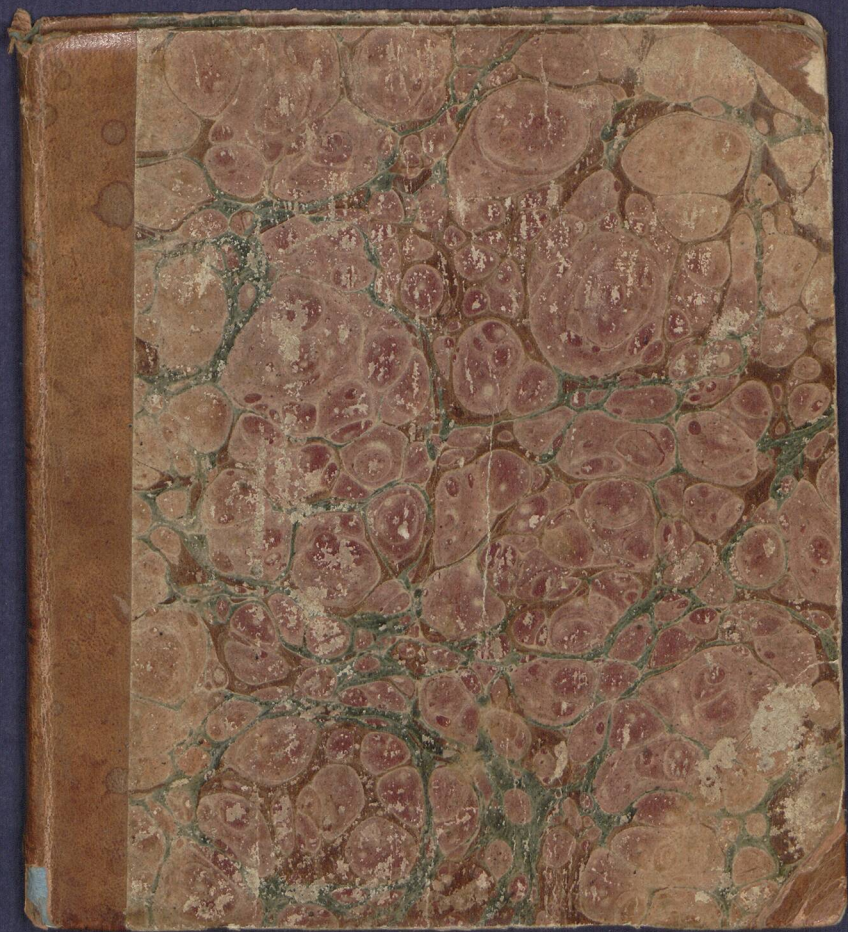
zameżną
Krebsową.

Z manuskryptów Hr. T. Działyńskiego,
przedrukowany
Z ORĘDOWNIKA NAUKOWEGO.

POZNAŃ

w Drukarni na Garbarach Nro. 45.

1840.





2004 KWL 14

H. 142 0668

N. 1815405

13595
HORIZON

OPIS AUTENTYCZNY
RZEZI HUMANSKIÉJ

przez

CORKEŃ GUBERNATORA HUMANIA

z Mładanowiczów

zamężną

Krebsową.

Z manuskryptów Hr. T. Działyńskiego,

przedrukowany

Z ORĘDOWNIKA NAUKOWEGO.

POZNAŃ

w Drukarni na Garbarach Nro. 45.

1840.

HORIZON

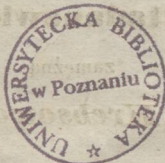
OPIS AUTENTYCZNY

BIBLIOTEKA UMIA

1889

WYDAWCA

WARSZAWA



Wydawnictwo

1917

WARSZAWA

Bibl. UAM

99 K 337

OPIS RZEZI HUMANSKIEJ

przez córkę gubernatora Humania, *Mładanowiczównę*, zamężną *Krebsową*.

Wiadomo powszechnie, jak przeważnie koczownicza wpłynęła na naszą historią i poezją. Wyjaśnić to dziwne zjawisko, wyświecić tę anomaliją dziejów i literatury naszej, jest rzeczą historyi i krytyki. W tym celu napisał *Michał*

Grabowski swą głęboko pomyślaną rozprawę o Szkole ukraińskiej, w tym samym celu wydawcy dzieł historycznych, gromadzą coraz nowsze materyały do wyjaśnienia politycznego i socyalnego życia téj hajdamackiej, a raczej robójnyczéj rzpltej, która dla tego, że w łupieztwie i rozboju pogranicznych narodów, swój żywioł miała, uległa wytępieniu, jak, choć najodważniejsze stado drapieźnych wilków, nakoniec staje się łupem wzrastającej cywilizacyi; bo wszędzie siła fizyczna, choćby i najdzielniejsza, uledez musi umysłowej potędze.

Ukraina tak obfita w poetyczne malowidła, wydała tylu poetów, tylu romanso-pisarzy, iż tworzy osobną niejako literaturę ukraińsko-polską. Ale wszystkie te utwory fantazyi, jakkolwiek mniej, więcej zbliżają się do prawdy, nie dościgają rzetelnych opisów wypadków historycznych. Gdy czytamy rozmaite monografie i pa-

miętniki, do wojen życia kozackiego należące, wynurza się przed oczyma naszymi obraz gigantyczny, średniowiekowy, obraz, na którego wspomnienie ludzkość, jak przy krwawych szekspirowskich scenach, wzdryga się ze drzeniem. Ta dziec zapamiętała, za mordem dysząca, ten sztraszliwy Zeleźniak, ów Bondareńko, co wkopanych do połowy w ziemię jeńców, jednego po drugim z zimną krwią obuchem morduje; ta zuchwała wściekłość hajdamacka, gdy jak rozjuszone zwierzęta w ustępie, obsaczeni od koronnego wojska, przed krwawą potyczką, mając wytrzymać morderczy plutonowy ogień, zdejmują czapki i na wzgardę, niby swych dawnych panów, nisko im się kłaniają; to niesłychane męstwo i prawie nadludzka siła, gdy wbijani żywo na pale, palili lulkę, albo przestrzegali swych kątów („krywo idiot“), aby prosto na ostry pal wtłoczeni byli — oto są obrazy, gdzie przed okropną prawdą błednieje wszelka poezya.

Jednym z głównych epizodów tego ukraińskiego malowidła, jest rzeź humaniska, przez tak wielu naoczonych świadków opisana. Na szczególniejszą uwagę zasługiwać się zdaje następującej jęj opis, skreślony przez uczestniczkę tych okropności, córkę nieszczęśliwego kommisarza dóbr Potockiego, Mładanowicza, zameżną Krebsową, która wszystkie strasliwe sceny w żywój zatrzymawszy pamięci, kreśli je z ujmującą prostotą, piętnem rzetelnej prawdy. Oto są jęj słowa:

By zapewnić o prawdzie mego opisanja, wypada mi wspomnieć poprzednicze okoliczności, na dowód, że Bóg raczył mnie obdarzyć, więcej od innych, pamięcią i przytomnością, tak, jak i dziś, choć kończąc jęj lat 72, raczył dostarczać siły, bym moją ręką to nieszczęście opisała.

Ojciec mój, Mładanowicz, osierocony razem ze swoją matką i rodzeństwem, dostał się w opie-

kę i protekcyą księcia Dymitra Jablonowskiego, starosty kowelskiego. U tego dobrego pana tak od dzieciństwa usposobiony, iż, gdy przyszedł do stanu ojcostwa, zyskał od niego zalecenie siebie Potockiemu, wojewodzie kijowskiemu. Pojchawszy z tém zaleceniem do Krystynopola, był od tego pana przyjęty roku 1757., na kommissarza do dóbr ukraińskich.

Miałam lat siedm, gdym pierwszy raz ujrzała, tak potem nieszczęśliwy dla mnie Humań. W nim miałam takie wychowanie, jakie wtenczas było w domach szlacheckich. Uczono mnie być pobożną, cnotliwą i roboczą; choć pod tę porę nie wszyscy ojcowie pochwalali, by panienki szlacheckie umiały pisać, mój ukochany ojciec, ile mu czas pozwalał, trudnił się moją nauką dobrego czytania, pisania i rachanków. Za jego rozkazem musiałam się uczyć na pamięć, nietylko modlitw, żywotów świętych Pańskich,

lecz i panujących królów polskich, bo była kronika z rycinami tych królów. Pamiętam, jak nieraz płakałam, patrząc, jak Popieła myszy jadły. Później kazał mi mój ojciec uczyć się na pamięć corocznie wychodzącego kalendarza politycznego, a z niego na każde zapytanie należało opowiadać o familiach panujących w całej Europie, o każdego kraju herbach, orderach i t. d.; a co się tyczy kraju naszego, to o wszystkich senatorach, panach orderowych urzędnikach koronnych i litewskich, każdego województwa i powiatu. A że była poczta w Winnicy, jeździł do niej kozak z Humania; jego powrot zasmucał mię, bo przywoził gazety redaktora warszawskiego Łuskiny; z tych gazet były wyjątki do uczenia się na pamięć, a mówiąc prawdę, nie było czego, gdyż panowanie Augusta III. było spokojne, a choć obranie VI. było przemocne, jednak bez zaburzeń. Łuskina nie był ciekawy wiedzieć, co się za granicą działo; gazeta jego zawierała tylko

wjazdy i wyjazdy wielkich panów ze stolicy; tudzież tychże panów śluby, urodziny, chrzciny, i choroby. Otworzył się plac popisywania z moją pamięcią, gdy zaczęli przybywać do Humania niektórzy obywatele z województwa wolińskiego, podolskiego braclawskiego, z danemi dokumentami wojewody Potockiego, na dane im darowizny, to jest, na wsie, aby bez oplaty były im puszczone do dalszej woli. Wtenczas ta nauka była mi przykrą, a jak dziś może się drugim śmieszno zdawać; lecz, gdym dożyła późnej starości, a w niej utratę słuchu, to dzięki ojcu mojemu, że tak ugruntował pamięć moją, bo nie nudząc zmuszeniem głośnego do mnie mówienia, często sama z sobą mam o czem rozmawiać, a zwłaszcza że sierocienstwo moje niedozwalało mi żyć w zakącie spokojności; lecz tulactwo moje było w domu wielkim, azatem w różnych także wielkich równie domach się bywało. Czasem mi się zdarzy teraz i ta przyjemność, że

więcej wiem o niektórych familiach, o ich rozkrzewieniu i stopniach, jak ich młodzi potomkowie. Pierwszy to był wielki widok dla mnie w Humaniu, gdy zjechał Ryło, biskup chełmski, z całym seminaryum, dla poświęcenia 150 popów, do nowo-zakładających się cerkwi w Humańszczyźnie, i bawił się blisko roku. Drugi, gdy zjechał ksiądz Kostecki ze swymi kolegami za dyspozycją wojewody, by jak najspieszniej budować drewniany klasztor, kościół i szkoły; co ledwie do roku było gotowe, a przez ten czas ksiądz Kostecki ze swymi kolegami odprawiał misyą po Humańszczyźnie. Zaczęła się zaludniać wtenczas Humańszczyzna i Humań; ratusz drewniany był tak duży, jak teraz murowany; było w nim wiele kupców, Turków, Greków, Moskali i żydów; a że possessorowie bali się mieszkać po wsiach dla napadów hajdamackich, więc budowali sobie dworki w Humaniu; było tych dworków wyżej 20.

Teraz przystępuję do opisanja humańskich kozaków, których było więcej dwóch tysięcy. Zastał już mój ojciec ich pułkownika Obucha; zdaje się, że był szlachcic, i najstarszego sotnika, Gontę, poddanego ze wsi Rosuszek. Był zwyczaj, iż co rok na Zielone świętki ruskie, wszystko to kozactwo zgromadzało się do Humania, jak naznaczono popis; ten trwał dni trzy, koło lasu Grekowa, tam oni robili manewry na koniach. Był to lud dorodny i sprawny, mieli konie wcale dobre, a co dwieście, to innéj maści. Kozacy byli ubrani w żupanach żółtych, w kontuszach i szarawarach błękitnych, jałomy na głowach żółte, z czarnemi barankami, pas czerwony, spisa w ręku, rusznica na plecach, para pistoletów za pasem, a para przy siodle w olstrach; opasani byli kilku szabaturkami sukienkami, gdzie był proch, śrut, kule, skalki i t. d., i róg duży, także na proch; wszystkie te narzędzia oprawione były w mosiądz; u naczelných sotników, a oso-

bliwie u Gonty, w srebro. Żupany żółte atlasowe, kontusze z sukna francuzkiego, obszywane golonami srebrnemi, a jałomy aksamitne; zgoła, jak ten pułk przypominam sobie, to mógłby ujść za pułk monarszy.

W pomieszkaniu przeznaczoném dla rodziców moich, była izba jedna, którą nazywano „komendą“, w niej był skład chorągwi, proporców, kotłów i trąb; koło téj izby stał szyldwach, a gdy przychodził pułk na ów popis, wtenczas z całą paradą wnoszono te znaki wojskowe, dzwonił po cerkwiach, popi wychodzili dawać im błogosławieństwo, chorążowie trzymali chorągwie, a proporce atamani i assawuli.

W czasie tych popisów, to i pułkownik Obuch był ubrany po kozacku, a gdy stanęli na placu popisu, tyle dokazywali na koniach, że można było rozumieć, że błogosławieństwo popów, broniło ich od kalectwa i śmierci.

Po odbytej mustrze, zasiadali sotniami do przygotowanego dla nich jadła i napoju, i śpiewali różne dumy, przygrywając na bandurach; ojciec mój usłyszał, jak w jednej sotni śpiewali dumę o Chmielnickim, mówił zaraz pułkownikowi Obuchowi, aby takich dum śpiewać nie dozwalał; lecz w roku 1768., ostrożność ta nie była pomocna.

Ta zgraja kozaków, była utrzymywana przez poddanych; szło trzech, lub czterech gospodarzy na utrzymanie jednego kozaka, a ci gospodarze byli wolni od wszelkiej powinności i opłaty, mając wolność orać, siać, kosić, ile im było potrzeba. Był zwyczaj, że po 300 kozaków szło koleją na stójkę do Krystynopola; więc już za mego ojca, gdy przyszedł z nim Gonta, powrócił z dokumentem na wieś Rosuszki, bez opłaty, że jest jego possessyą do dalszej woli pana; a gdy w lat kilka powtórzył Gonta

tę stójkę, przywiózł dane mu prawo dożywocia, na wieś Ozadowkę.

Nie dziw, że się umiał przypodobać wojewodzie, był on z całego ułożenia bardzo przystojny; nie tylko mówił, ale i pisał doskonale po polsku; ułożenie jego było takie, że i dziś uszedłby za szlachcica.

Human był w szczupłym obrębie opalisdowany wysokimi palami, miał dwie bramy rogatkowe, jedną, jak jest teraz, a drugą od Babanki; w nich stało po dwie armaty, czyli moździerze, był i garnizon z 600 ludzi złożony, miał porucznika Lenarta, i ten garnizon utrzymywał warty po bramach i koło kordegardy, która była bardzo obszerna, pełna hultajstwa hajdamackiego, łapanego przez kozaków.

Pomieszkanie moich rodziców, było drugą palisadą obstawione, i ten obwód miał cztery baszty tak obszerne, że w lecie na górnej etaży, mógł stać i robić zesłany od wojewody geometra Szafranski, który zjechawszy umyślnie dla rozmierzenia gruntów, dla popów, przez biskupa Rylo święconych. Był to człowiek nie tak młody, musiał służyć dawniej w wojsku pruskiem, bo jak sobie przypominam jego rozmowy z moim ojcem o królu Fryderyku II., wtenczas wojującym, jego później okazane męstwo, to wszystko dowodzi, że służył wojskowo.

W całym Humaniu nie było wody, Szafranski kazał kopać studnię, tam, gdzie teraz ratusz; nie dowiódł jednak umiejętności hydraulika, bo choć miała sążni 300 głębokości, do wody się nie dobrano. W czasie nieszczęsnej rzezi, stała się grobem dla różnych męczenników i dla

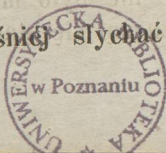
moich rodziców, dla babki, mającej lat 88, dla ciotki i kilku osób z mojej rodziny.

Na początku roku 1768., zaczęli coś sekretnie działać. Widziałam, jak się często zjeżdżali do ojca mego oficjaliści i possessorowie: zawsze były sekretne rozmowy, narady; a że miałam już rok ośmnasty, i będąc dobrze prowadzoną przez najukochańszego ojca i rozsądną ciotkę, nie byłam takim bałwankiem, jak wiele z moich rówieśnic. Przysłuchiwałam się pilnie wszystkiemu, zaglądałam i dostrzegałam, że nocami napelniał się magazyn, nie daleko mieszkania naszego, siodłami, czaprakami i t. d.; co dowodzi, że to usposobienie było za sekretną dyspozycją wojewody, jakoż pierwszych dni Kwietnia, wjechał w województwo brasławskie, do Spiczyniec, w dobra Radziwiłłowskie, Puławski z trzema synami, i ogłosił się marszałkiem konfederacyi barskiej, pod hasłem

za wiarę i wolność, a wzięwszy gwałtem od Woronicza, regimentarza, nieco kawaleryi narodowej, w jednym tygodniu miał łączącej się z nim szlachty 8000, azatem wypadalo robić tamę. — — —

Zaraz w Maju zaczęły iść wieści, o jakimś Zeleźniaku, który wzięwszy błogosławieństwo od Iumena Monasteru lebedyńskiego, buntował chłopstwo w Śmilańszczyźnie, w dobrach księcia Jana Lubomirskiego, wojewody braclawskiego. Dobra te były tak rozciągle, jak Humanyszczyna. Książę Lubomirski miał czterech synów; najstarszy Xawery, ożeniwszy się z córką wojewody kijowskiego, Antoniną Potocką, wziął Śmilańszczyznę w dzięle; zmuszony był potem zrobić zamianę tych dóbr, na dobra w Białej-Rusi, z księciem Potemkinem.

Coraz głośniej slychać było o Zeleźniaku



i zabójstwach; ojciec mój kazal się stawić całemu pułkowi kozaków do Humania. Wtedy widziałam go w całej paradzie razem z pułkownikiem Obuchem, jak na rynku w Humaniu, w przytomności trzech popów na ewangelii świętej poprzysięgali wierność niezłomną dla swego pana. Gonta osobliwie ze swą wymową najgorliwiej zdawał się tę przysięgę wykonywać. Najstarszym sotnikiem w tym pułku, był Gonta, a było ich trzech. Chorażowie, była szlachta; reszta, byli atamani, assawuli i t. p. Na utrzymanie chorażego, szło sześciu gospodarzy, te już żonie tego szlachcica i zorano i zasiano.

Po odbytej przysiędze, wyszedł cały pułk z Humania, zapewniając, że zniszczy hultajstwo Zeleźniaka. Obywatele, szlachta i żydzi, tłumami zjeżdżali się do Humania. W trzech dniach tyle się zjechało, że nie było miejsca do umieszczenia się, więc zaczął się stanowiąc duży ta-

bor pod Grekowem. Z tego taboru przyszło kilku obywateli, mówiąc, że mają pewną wiadomość, iż Gonta za Zwinogrodka zprzyjaźnił się z Zeleźniakiem.

Ci obywatele radzili ojcu memu, by kazał stawić się Goncie i głowę jego oddać pod miecz katowski. Zdaje się, że mój ojciec dał sumienną tym obywatelom odpowiedź: „nie dla tego, że Gonta jest w łaskach u Pana, lecz, że bez dokładnego przekonania, nie mogę należeć do wyroku śmierci jego. Zaraz posyłam do pułkownika Obucha, niech każe się stawić sotnikom do Humania.“ Przez te dni zwiększał się co dzień tabor pod Grekowem. Jakoż i posłał; stawił się Gonta, Jaroma i trzeci sotnik z kilku atamanami. Wtenczas ojciec mój, w przytomności dużego zgromadzenia, tak z miasta, jako i zpod Grekowa, zaczął mówić do Gonty, że posądzony o znowę z Zeleźniakiem. Słyszając to Gonta, z całą energią aż do lez tło-

maczył się, mówiąc, że oskarżenie to jest niesprawiedliwe, żądał nawet, by oskarżyciel naocznie tego mu dowodził. Po tem tłumaczeniu on i całe naczelstwo prosiło o powtórzenie przysięgi na wierność i ochronienie dóbr pana od napadu Zeleźniaka. Posłano po popów; przyszli z krzyżami i ewangeliami, i spełniła się przysięga podług przepisanej rotę od ojca mego. Po téj ceremonii, słyszałam rozmowę Gonty z ojcem moim, a słysząc jego o wierności zapewnienie, nikt inaczéj nie sądził, tylko, że Gonta jest tem zajęty, by zwiększał dla siebie i dla swoich dzieci dobrodziejstwa wojewody. Po wyjeździe tego naczelstwa przez dni cztery, nie było żadnej wiadomości od pułkownika Obucha, choć jego żona mieszkała w Humanu. Przez te dni zwiększał się co dzień tabor pod Grekowem, a gdy ojciec mój miał wysyłać do Obucha, dano znać, że jakieś wojsko się zbliża. Pobiegł Szafranski na swoje basztę, i przez perspektywę patrząc, z radością

zawołał: Gonta idzie z pułkami. Na ten odgłos ustąpiła obawa; tenże Szafranski w kilka minut znowu zawołał: idzie nie równie większy tłum w różnym ubiorze, a ciągle patrząc przez perspektywę, rzekł z rozpaczą: „oto widzę, jak Gonta z naczelnikiem tego tłumu wita się po przyjacielsku; ten naczelnik nie kto inny, tylko Zeleźniak.“ W ten moment zbiegł szybko z baszty, i zaczął się trudnić temi dwiema harmatkami, co stały w bramie od Nowego-Miasta, a drugą bramę polecił porucznikowi Lenartowi. Wszyscy byli w największej rozpaczy. Tabor, co był pod Grekowem, zaczęli zabijać najpierw, a w nim liczo- no 8000 dusz. Ci zaś, co byli w mieście, jedni się brali do strzelb i obrony; drudzy idąc za przy- kładem księdza Kosteckiego i wikarego farnego, do modlitw i lamentów. Ten święty męczennik Kostecki i wikary farny, wzięwszy świętą mon- strancyą, chodzili z processyą po mieście i my nieszczęśliwi z nimi.

Do obrony miasta nie było, tylko 60 starych garnizonowych, z których zaraz kilku zginęło; gdyż wyżej stu aresztantów uwolniono się z kajdan, a wylamawszy drzwi z kordegardy, zabiwszy tych, co im bronili wyjścia, złączyli się z kozakami, co byli do posługi ekonomicznej, a było ich 50, poprzeskakiwali palisady i poszli do Gonty.

Przez dwie doby chodziliśmy z tą smutną processją, kroku od niej nie oddalając się. Przez te okropne godziny, mnóstwo kul rusznicowych wpadło pomiędzy nas z przedmieścia Turka; wody kropli nie było w mieście na ugaszenie pragnienia: nie jeden może, więcej nad potrzebę, użył wina wołoskiego, wiszniaku i t. d. Tem pomniejsza się liczba do strzelania, a mnóstwo chłopstwa przybywało do podrąbywania palów. Szafranski prawie nadludzką siłą biegał wszędy, porozdawał żydom strzelby, by przez pale do

chłopstwa strzelali. Pamiętam, jak chodząc za processyą, widziałam żydów z opalonemi brodami i pejsami, chciwie strzelającymi i broniącymi, i mogę mówić, że tylko żydów. Najwięcej nacierali do bram, więc z harmatek dawano ognia; nareszcie, gdy wystrzelano wszystkie kartacze, które były przysposobione od napadów hajdamackich, ów Szafranski zaczął mówić ojcu memu, że nie masz inszego ratunku, tylko trzeba, by ojciec mój wyszedł od bramy Nowomiejskiej, i zażądał widzenia się z Gontą, a dla większego ujęcia go, mówił Szafranski, gdy się Gonta zbliży, to ja wezmę lont do podpalu harmaty, a pan wzbraniaj mi spełniać tę zdradę. Gdy usłyszano mówiącego Szafranskiego, iż nie ma się już czem bronić, nastąpił płacz, lament i rozpacz. Jedni biegli za księdzem Kosteckim do kościoła bazylikańskiego, drudzy do farnego. W tym drugim byłam i ja z matką, babką, bratem, ciotkami i całą familią. Wbiegł do nas mój ojciec, mówiąc:

„wracam od bramy, mówiłem z Gontą, oddajmy się Bogu, bo umierać trzeba.“ Łatwo wyobrazić sobie stan nasz. Było nas jak nabił w tym kościółku. W chwilę potem, wpadło kilku kozaków humańskich, porwali ojca mego, wołając, by cała rodzina jego szła za nim. Byliśmy wszyscy razem, wyprowadzili nas do kruchty. Przede drzwiami był Gonta i dwóch sotników. Ja stałam koło ojca mego, więc dobrze słyszałam i pamiętam słowa, które mówił do Gonty: „Panie Gonta, jesteś już tyle obdarzony od pana naszego, pomysł, ile od niego odbierzesz łask i dobrodziejstw dla siebie i dzieci twoich, gdy dobra jego ochronisz.“ Co Gonta odpowiedział, nie dosłyszałam; pamiętne mi tylko dotąd jego rozbójnicze wejście. Ojciec mój obróciwszy się do drugiego sotnika, zawołał: „Panie Jaremo! ratuj nas.“ Ten patrząc na nas ze łzami, odpowiedział: „Nechay was Boh ratuje, ja was teper ne oboroniu.“ Wtedy ojciec mój obróciwszy się do mnie, włożył

mi na szyję obraz Matki Boskiej, któren zawsze nosił, i rzekł: „Weroniko! oto jest wszystko, co ci dać mogę, a ty pamiętaj, że ten obraz jest od mego prapradziada;“ wyjął także woreczek ze swój kieszeni, i wpuścił w moję kieszonkę fartuszkową; tak sędę, iż musiało być kilkaset dukatów. Wtem krzyknął Gonta: „Beryt kom-myssara i wsiu jeha ridniu.“ Przy ustawicznych krzykach nieszczęśliwych ofiar i tyrańskiego hul-tajstwa, porwano ojca mojego, babkę, matkę, brata i ciotki, i wyniesiono za fórtkę kościoła. Ja zostałam pchniętą w bok prawy spisą; padłam, sądząc, że żyć nie będę, czegom téż i pragnęła (a gdy dożywszy w leciech 72. tylu smutnych i nieszczęśliwych okoliczności, to i dziś żałuję, żem została przy życiu). Kozak, co mnie pchnął spisą, porwał za włosy, podniósł, wyjął ów wo-reczek z pieniędzmi, i popędził nas w dziedziniec mieszkania naszego. Było nas mnóstwo; przestę-powaliśmy przez trupów i konających; nie wi-

działam już nikogo z mojej rodziny, prócz brata i tej ciotki, która pomagała ojcu mojemu uczyć mnie. Gdy nas przypędzono na dziedziniec, dom nasz był zupełnie zrabowany i zburzony. Wśród jęków, krzyków i zabójstwa, wpadł jakiś na koniu, wołając, by nas prowadzono do cerkwi do chrztu. Było w tej kumie wiele i żydówek. Na ten głos ciotka moja klękawszy, wzniosła ręce do nieba, i zawołała głosem świątobliwym: „Boże! dozwól mi w tej wierze umierać, w której się urodziłam.“ Zaledwie te domówiła słowa, przybiegł chłop z siekierą (musiał to być stróż z naszego pomieszkania), i tak, jak klęczała, rozciął jej głowę na dwoje.

Po tym okropnym dla mnie widoku, zajęli nas wszystkich, pędząc do cerkwi Święto-Michalskiej do chrztu ich; cerkiew ta, była nie daleko. Paroch tej cerkwi, starzec zgrzybiały stał na progu, zalewając się łzami; a gdy kozactwo wo-

łało, by nas chrzcil, on się zapytał: „A hdeż kumy?“ „kumy, odezwało się hultajstwo, kumamy pan Gonta i pan Zeleźniak.“ Wtedy ten dobry starzec coś pomodlitwował, kropiąc święconą wodą. Ztamąd popędzili nas do téj kordegardy, z którój aresztańci się wylamali.

Idąc tam, szliśmy po trupach; widziałam, jak w tych kadkach, co były napelnione wodą dla ratowania w czasie ognia, sama prawie krew była od plukania spis, siekier i nożów. Wszedłszy do kordegardy, tyle nas było, żeśmy stali ściśnieni jeden okolo drugiego. Jakiś Polak przebrany po kozacku, wcisnął się pomiędzy nas, a docisnąwszy się do mnie i brata mego, szeptał tę smutną wiadomość: „Widziałem, jak waszych rodziców, babkę, ciotkę i jej męża przed ratuszem kazał Gonta pokłuć.“ Usłyszawszy to, chciałam zdjąć sznurówkę, roztworzyć zadaną mi ranę, i z ujściem krwi, skrócić życie; lecz w natłoku

nie mogłam się pozbyć téj sznurówki; jój grube pikowanie rogami, nie dozwoliło zadać głębokiej rany. Całą dobę przestaliśmy w kordegardzie, słuchając okropnych jęków. Tych, co stali bliżej drzwi, porywano i wyprowadzano do zabicia; ich krzyki i prośby, rozlegały się po całej kordegardzie. W takim stanie przeszła noc; zdawało się, że już nigdy dzień nie będzie. Koło południa weszło kilku kozaków, mówiąc: „Kazan pan Gonta, wywesty kommissarskii dity.“ Poleciłam sobie i brata mego Bogu, będąc pewna, że nas na zabicie wyprowadzają. Wyszędłszy, ujrzałam Gontę i Zeleźniaka, siedzących na koniu. Dwóch chłopów całowało ich w nogi, prosząc, by im darowali kommissarskie dzieci. Przez niejaki czas przypatrywał się nam Zeleźniak. Pamiętam nieco twarz jego: z całej postaci widać było, że nie był z pospolitych hultajów. Gonta nie patrzył na nas. Po kilku minutach, przez które ci dobrzy ludzie ciągle całowali Zeleźniaka

i Gontę w nogi, wołając: „Darujcie nam kommisarskie dity.“ Gonta krzyknął głośno: „Beryt ich k ezortu ¹⁾.“ Wtenczas ci litościwi ludzie wsadzili nas oboje na wóz, przy którym były trzy konie dobre, i pędzili, co mogły konie wyskoczyć. Przez tę chwilę nie byłam w możności czynienia uwag, co za los nas czeka. Minawszy oboz hultajski pod Grekowem, zaczęli jechać trochę wolniej, a jeden z nich tak mówił do mnie: „Boh z wamy, ne lekayte sia, ja osadczy z Ositny, my was wyprosyły, by choć was dwoje od smerty zachowaty ²⁾.“ Potem mi powiadał, że i drugi brat mój żyje. Mamka będąc z Ositny, uciekła z tym półroczym bratem moim. Przywiózłszy nas do swych domów, ci dobrzy ludzie zajęli się przybieraniem nas w swoją odzież, i zaprowadzili na

1) Biercie je do diabła.

2) Bóg z wami, nie lękajcie się, my was wyprosilili, by choć was dwoje od śmierci zachować.

nocleg w oczeret ¹⁾, zalecając jak najściślej ci-
 chość. Jaka ta noc była dla nas, można sobie
 wyobrazić. Rano przyszedł cnotliwy osadczy ²⁾
 z pożywieniem i dwiema grabiami, zaprowadził
 na swoje sianożęć, niby gromadzielników. Wieś
 Ositna była w possessyi ojca mego, odstąpił mu
 ją obywatel podolski, Horodecki, a ten trzymał
 bez opłaty. Tak dni 14 przebyliśmy, nocleg był
 zawsze w oczerecie, a dzień na sianożęci, lub
 w jakim chlewie.

Ojciec mój, pomimo Korzowy, którą trzymał
 w possessyi i Uroczyska na slobodę z prawem
 na lat 24, subarendował jeszcze od kilku obywa-
 teli wsie puszczone im bez opłaty od wojewody
 Potockiego. Dozorcą tych possessyi, był Chmie-
 lewicz. Ten dowiedziawszy się, że jesteśmy

- 1) Oczeret, trzcina na stawie.
- 2) Zakładający slobodę.

w Ositny, przyszedł do nas przebrany po kozacku; opowiadał, iż hultaje zabrani zostali od księcia Kreczetnikowa, i że Gontę widział okutego w kajdany. Chmielewicz razem z osadczym i niektórymi włościanami, zaprowadził nas do dworu; przyprowadzono i mamkę z nieszczęśliwą trzecią sierotą. W tym dworze był zabity niejaki ekonom Majewski z żoną i trojgiem dzieci, przez rozbiegłe po wsiach hultajstwo; i dla tego to litościwy osadczy z taką nas utrzymywał ostrożnością. Z Ositny ani jeden chłop nie przyłączył się do hultajów.

W dni 6 przyjechał jakiś pułkownik huzarski, Serb, dość stary; patrząc na nas troje, rzewnie płakał. Zemną mało mówił; ten widząc, że Chmielewicz nie młokos i rozsądny, powiedział mu: „To już panienka, a my musimy rozesłać oficerów, by ścigali rozbiegłych rezunów, ja przyślę po te sieroty, i dam im kwaterę w Humaniu.

Drugiego dnia przysłał duży kocz węgierski i starego Dworeckiego. Ja nie chciałam jechać, by nie widzieć nieszczęsnego Humania, ale Chmielewicz i osadczy, radzili nie opierać się temu. Zabrano nas, zawieziono na to przedmieście, jak się jedzie do Babanki. Pamiętam, że ta chata była po prawej stronie. Jej właściciel znany mi był pierwój: robił piasek złoty do pism, i często przynosił ojcu memu, i może dla tego zwano go Zolotorenko. Zastaliśmy tam powara ¹⁾ i nieco wiktuałów. Chmielewicz został z nami. Poczciwy osadczy powrócił do siebie, obiecując często nas odwiedzać. Żegnając się z nim, ledwie byłam przytomną od żalu i łez.

Nazajutrz przyjechał litościwy pułkownik, rozmawiał z nami, cieszył i płakał; „Nie turbujcie się, mówił do nas, ja się podam do odstawki,

1) Kucharz.

wezmę was z sobą, zawiozę do Petersburga, do imperatorowej, wy musicie być szczęśliwi, boście sieroty, a sieroty po moim przyjacielu.“ Ja tego pułkownika nie pamiętam, by bywał u moich rodziców; bywali inni; jako to, Sycz, Nikoryca; ale to pamiętam, że gdy ojciec mój podług swego obowiązku czynił objazdkę, to w Targowicy najdłużej się bawił; tudzież, gdy przyszła wiadomość, że Horwath wzięty na Syber, ojciec mój plakał, azatem musiał bywać za Siniuhą.

Wszak, kto czyta dawniejsze dzieje, to wie, że gdzie teraz posilenie i chersońska gubernia, to była Nowo-Serbia, a ci Serbowie byli z partyi Tekelego, który chciał królestwo węgierskie wydobyć zpod panowania austryackiego, lecz zwyciężony, uszedł do Stambułu. Jego partyzanci szukali schronienia, by uniknąć kary; kilka tysięcy znalazło schronienie w Rossyi i protekcją.

Przez te kilka dni smutnego pobytu u Złotoreńka, przysłuchiwałam się różnym powieściom o tych okropnych godzinach; a osobliwie przychodzili do nas z nieszczęśliwych niedobitków, przebierani po chłopsku, jeden dyrektor szkół humanśkich, nie młody i rozsądny, a drugi znany mi Piątkowski, possessor wsi Mołodeckiego. Ci opowiadali, że szczęściem, dostawszy ubioru i siekier, byli niby z rzędu tych, co pale podrabywali. Piątkowski patrzył, jak ów Szafranski, gdy nas z kościoła wyprowadzono, pobiegł do swojej baszty na górę, mając strzelbę, długo się bronił; trzech trupem położył, nim go z téj baszty wzięli. Wziąwszy, różne mu zadawali męczarnie. Księdza Kosteckiego wyprowadzono z kaplicy; trzymał w rękę świętą monstrancją; kilkunastu chwyciło go na spisy, wzniesli w górę, trzymali póty, póki Bogu ducha nie oddał. Piątkowski wraz z dyrektorem, błakali się ciągle przebrani pomiędzy tłumem chłopów, którzy chciwi lupów i zdo-

byczy kopali i szukali wszędzie. Byli także widzami przyjsia księcia Kreczetnikowa, opowiadali, jakim sposobem zdesarmował i zabrał to hultajstwo, którego było 5000 tysięcy, ale to ich opowiadanie później opowiem.

W kilka dni dobroczynny pułkownik przyjechał ze smutną dla nas wiadomością: odebrał rozkaz iść ze swym pułkiem ścigać konfederatów w Barze. Wyszedł we dwa dni, potem robiąc nadzieję prędkiego powrotu. Niestety! nie widziałam go więcej.

Przed wyjazdem wziął nas oboje i Chmielewicza do swego koczka, i zawiózł do obozu, do księcia Kreczetnikowa, i tego dobrze pamiętam; był to już sędziwy człowiek. Pułkownik prezentował nas, opowiadając o nieszczęsnem sierociństwie naszym: słuchając tego opowiadania, oczy księcia zaszły łzami. Wziąwszy nas oboje za

ręce, poszedł do blizkiej pałatki 1); pod nią wdziałam leżącego twarzą do ziemi Gontę, w kajdanach na rękę i nogach. Był w żupanie atlasowym mundurowym. Książę trącił go laską w głowę, Gonta podniósł się; książę wskazuje na nas: „patrz, rzekł, na te nieszczęśliwe sieroty.“ Gonta patrzył na nas chwilę, a odwracając się, raptem zawołał: „czort ich bery 2)“, i znowu łeb swój złożył na ziemię.

Wyszedszy z pałatki, pułkownik prosił księcia, by raczył pamiętać o nas w czasie jego oddalenia, i kazał dać jaki przydziewek z fantów rabunkowych.

Książę zaraz zawołał swego adjutanta, ten zaprowadził nas na ten plac, gdzie był obóz

1) Namiot.

2) Diabel ich bierz.

hultajski. Wtedy ujrzałam tak, jak się kładą ozeready słomy, tak takich kilka ozerearów fantów szlacheckich i żydowskich, a nawet i kościelnych. Chodząc pomiędzy temi fanty, dostrzegłam kóldrę i futro mojej matki i portret dziada mego. Prosiłam o to, dorzucił mi do tego adjutant jakąś sukienkę, bratu memu żupan, Chmielewiczowi czapkę i pas. Mówiąc prawdę, samiśmy nie byli chciwi na te krwią oblane daniny.

Drugiego dnia ze łzami zegnał się nasz dobroczynny pułkownik, zostawił nieco pieniędzy i wiktuałów, rozkazawszy, aby dwóch sotników chodziło na warty dla większego bezpieczeństwa. Po jego odjeździe, przyjechał poczciwy osadczyk z Ositny, radząc, by się do niego przenieść; cośmy i uczynili. On i inni chłopci jeździli co dzień do Humania na zwiady; raz powróciwszy, przywieźli wiadomość, że przyszedł regimentarz Stępkowski z kawaleryą. Temu oddał księżę Kre-

czetnikow Gontę ze wszystkimi hultajami, zatrzymawszy zdobycz rabunkową sobie. Pojechał i Chmielewicz, aby wiedzieć dokładnie prawdę. Łatwo mu było wszystkiego od Polaków się dowiedzieć. Powiadali mu, że Zeleźniak, jak tylko Gontę zdezarmowano, zniknął, że cała zdobycz nawet w koniach i wołach, w niczem nie była Polakom udzielona, że większa połowa hultajów uciekła; że regimentarz Stępkowski odebrał Gontę z dwoma tysiącami jego kolegów; że miano Gontę tracić w Humaniu; lecz gdy książę Kreczetników wyszedł ścigać konfederatów, nastąpiła rada, aby w Humaniu nie czynić téj exekucyi. Lękali się chłopstwa, którzy mając dosyć narzędzi zabójczych, pewnoby się porwali do odbicia Gonty; więc zabrano pokuty z Humania. Przez cztery tygodnie nie mając żadnej wiadomości o liतोściwym pułkowniku wnioskowaliśmy, że zginął pod Barem. Należało tedy myśleć coś o dalszości. Poczciwy osadczy zapytał się, czy mamy

kogo z krewnych, i jak daleko? Powiedziałam mu, że mamy wuja pod Proskirowem. Wtenczas osadczy przypomniał Chmielewiczowi, że przed tem nieszczęściem ojciec mój miał wysyłać wozy z jagłami i słoniną, i że on wziął trochę pie-niędzy od ojca mego, na najęcie podwód; mó-wił dalej, że choć przy rabunku folwarku, i nasi chwyтали z magazynu słoninę i jagły, przecież ja wiem, że niektórzy są tacy poczciwi, iż oddadzą; jakoż i pooddawali. Ułożono trzy maże, czyli wozy, w każdym środek był próżny, by mógł umieścić jedną osobę, i tak ja wsiadłam w jeden, brat mój w drugi, a mamka z dzieckiem w trzeci wóz. Z wierzchu przykryli nas łubami, lękając się, by nas w drodze nie pozabijano; wieziono nas tym sposobem. Jakże zostaliśmy zdziwieni, gdy przyjechawszy do Ładyżyna, widzieliśmy i sly-szeli, że tam, i w Granowszczyźnie nie było zabój-stwa i buntu. Czteryśta kozaków granowskich, a dwieście ładyżyńskich, zostali wierni swym pa-

nom. Ci, co się z tych miejsc schronili do Humania, tak ze szlachty, jako i żydów, niewinnie poginęli w Humanii. Jechaliśmy pod temi łubami aż do Tulczyna, ztamtąd do Brahiłowa, już odkryci. W Braclawiu był, jak wtenczas nazwano, gubernatorem Kurcewicz, ten nas zostawił u siebie; Chmielewicz napisawszy do wuja naszego o naszym nieszczęściu, wysłał słoninę i jagły na sprzedaż. U Kurcewiczów opowiedziano batalią pod Barem konfederatów z Rossyanami, tam nasz dobroczyńca pułkownik zginął, i tam słyszałam o zabranii hultajów przez księcia Kreczetnikowa. Opowiadanie to, było zgodne z tém, co mi pierwój opowiadał Piątkowski. Jak słyszałam, tak teraz opisuję. Książę Kreczetników przyszedłszy na uskromienie rezunów, stanął po lewój stronie, jak się jedzie od lasu Grékowa do Wojtuwki. Dostrzegłszy, że nie ma dosyć wojska, by zaraz atakować tych hultajów, przyjął grzecznie, gdy do niego przyszli Zeleźniak, Gonta i całe naczel-

stwo. Przez dni 10 stały spokojnie oba obozy. W rozbójniczem ciągle były hulanki, pijatyki, krzyki, śpiewy z przygrywaniem na bandurach. Jedenastego ksiązę odebrał wiadomość, iż idą Dońcy z Kijowa, i wiele kibitek napelnionych kajdanami; poszedłszy do Gonty, rzekł mu, że chce poznać jego rodzinę. Rozradowany tem Gonta, zaprosił księcia z całym sztabem do Rosuszek. Ksiązę Kreczetników zalecił swoim, aby nie pili, lecz by Gontę i jego naczelnych doprowadzali do pijatyki. Ksiązę pierwój wyjechał, sztab jego i cała hurma rozbójników, późno dopiero w noc powrócili do obozu. Zagrzani trunkiem ci opoje, prędko pozasypiali. Wtedy Dońce zajęli tabun ich koni, opasali obóz, i zaczęli łapać i kuć w kajdany. Noc była ciemna, mnóstwo hultajów uciekło. Wzięto ich tylko 2000, i tych oddano regimentarzowi Stępkowskiemu; dla tego Stępkowskiemu, Po gdy Woroniczowi, regimentarzowi, zabrał buławski w Lisiance kawaleryą, więc już nie

wiem, czy on sam złożył regimentarstwo czy mu je odebrano, a w Warszawie brygadierowi Stepkowskiemu rangę regimentarską oddano.

O sobie tyle tylko powiem, że przyjechawszy do wuja, zastaliśmy go słabego; dom mu się spalil, on z przestrachu został rażony paraliżem. Przy końcu 1768. r. w całej dokładności nieszczęśliwego sierocieństwa, byłam już w Krystynopolu u wojewodziny kijowskiej, Potockiej. Brat mój starszy oddany został do szkół w Wareżu, u księży Pijarów. Musiało mu być nie bardzo dobrze, gdy się dał namówić księżom, by został Pijarem. W Krystynopolu łatwo mu pozwolili, a tak mając poldwódziesta roku, został Pijarem.

Uszło lat nie mało, już byłam ś. p. za mężem moim, patrzyłam na pierwsze zakładziny nowych dziś dużych murów w Tulczynie, na ich spieszne działanie, na formujący się regiment kosztem naszego pana. Pan ten był wtedy re-

gimentarzem partji ukraińskiej, i generałem artylerji. Tulczyn zaczął być bardzo ludny. Król Poniatowski był w nim przez trzy dni przyjmowany, fetowany przez ś. p. naszych państwa, w mnóstwie zjeżdżających się i przejeżdżających osób, zebrało się wiele znajomców. Między innymi miałam zřeczność poznać brygadiera Golejewskiego, a nawet oboje z ś. p. mężem moim mieliśmy chlubę pozyskać przyjaźń jego. Odwiedzał nas często, lubił zemną rozmawiać, podobno z tój przyczyny, iż wiedział, zem była nieszczęśliwą sierotą humańską. A że on pod tę porę był w kawaleryi narodowej, i był, gdy Stepkowski odbierał Gontę, chciał wiedzieć i odemnie o tём okropnym zdarzeniu. Brygadyer Golejewski w swoim opowiadaniu potwierdził wszystko, com wyżej opowiedziała i opisała, dodając, iż Stepkowski chciał karać Gontę w miejscu jego zbrodni; lecz nie mając jak 400 kawaleryi, obawiał się chłopstwa, którego w dobie

mogło się zbiedz kilka tysięcy. Azatem zabrawszy okutych zbójców 2000, ruszył z nimi ku Mohylowu; zdobył całą w koniach, wołach, pieniądzech i fantach Rosssyanie zabrali.

W Serebryi, mówił dalej Golejewski, zatrzymano się dla ukarania Gonty i niektórych jego kolegów. Stał tam z oddziałem Rosssyan półkownik Szyrków. Wypadł dekret, aby z Gonty rznąć żywcem pasy, a potem ćwiertować. Gdy kat przystąpił do tego dzieła, Gonta z przerażliwym krzykiem wołał: „Czomu tu nema Zeleźniaka i toho ukazu; dwóch zoldatów przybiegło i zatkali mu gębę ziemią. Tak zginął ten zbrodzień i kilkudziesiąt innych, to mieczem, to szubienicą. Nadeszło potem więcej kawaleryi i jakiś regiment z Kamieńca; rozdzielono pomiędzy nich pozostałych zbrodniów. Prowadzono jednych w Podole, a drugich na Wołyn. Po drodze w każdym miasteczku po

kilkunastu tracono. Potem poszedł regimentarz Stępkowski do Lebedyna, by ukarać Ihumena ¹⁾, za dane błogosławieństwo Zeleźniakowi. Uważał, że i tam trzeba ostrożnie działać. Chłopstwo w Śmılańszczyźnie zaczęło się gromadzić i schodzić do Lebedyna; musiał czekać, póki nie przywieziono czterech harmat i ammunicyi z Lisianki. Obsaczywszy monaster, mieli wchodzić, gdy wyszedł do nich Ihumen. Dwóch czerńców niosło na tacy 3000 dukatów, ofiarowali to Stępkowskiemu, dając krzyż i ewangelium do pocałowania. Szeregowi w momencie wkopali trzy słupy zaostrzone, a nie zważając na głos regimentarza i poruczników, porwali Ihumena i dwóch jego assysstentów, i żywcem na pale wbili. Monaster zrabowano. Stępkowski dość się wzbogacił tak w gotowiznie i srebrze, jako i w innych zdobyczach. Było tam kilkadziesiąt czerń-

1) Opat.

ców, z tych jedni pouciekali, drudzy poginęli. Wiele osób wie o tem z pewnością, że te trzy pale stały nietykalne, aż do niedawnego czasu, nie wiadomo dla czego tak długo stały; może ci czerńcy zachowywali je, jako pamiątkę tyranii Polaków nad ich Ithumenem.

Nie zawadzi nadmienić dla niewiadomych, jaki to rodzaj był hajdamaków, którzy przed rzezią dorywkami wpadali i rabowali, a kozacy humanścy ich ścigali, zdobycz odbierali, i złapawszy, do kordygardy humanśkiej zamykali. Ci hajdamacy byli zbiorem różnych narodów. Osiadłość swą mieli w tém miejscu, gdzie Dniepr zbliża się do ujścia w morze Czarne, a że tam są progi kamienne, dla tego zwano Zaporozem, lub Siczą.

Zebrało się ich kilka tysięcy. Między nimi żadnej nie było kobiety; taki był ich zakon.

Dzielili się na kosze, każdego oddziału naczelnik, zwał się koszowy; mieszkali pod różnemi szalaszami. Wypasali duże stada koni, łowili ryby, solili je, robili kawiary i tran rybny. Byli niektórzy Polacy, co jeździli do nich za kupnem koni, osobliwie z młodzieży. Powróciwszy, pamiętam, jak w domu ojca mego o nich i o grzeźnych przyjęciach przez koszowych opowiadali.

Na jarmark dwuniedzielny Święto-Jański, przychodzili ci Zaporozcy do Humania. Przeprowadzali mnóstwo wozów z różnemi dużemi rybami, solą, kawiarem, wyzina i tranem rybim; sprzedawszy towar, długo bankietowali w Humaniu. Ubiór ich był z krótkich żupanków ze skórek cielecych, podszywanych materyami, czasem i bogatemi. Pamiętam, że jeden z będących u mego ojca, miał na polach podszewkę, na której było wyszyte Imię Jezus; ojciec mój uczestowawszy go, wskórał na nim, że mu ten

żupanik sprzedał. Ta podszewka musiała być pewnie z rabunku jakiegoś kościoła.

Za panowania Katarzyny II., przeniesiono tych Zaporozców nad rzekę Kubań, na wschodni brzeg morza Czarnego, i niemi się to zwiększyła liczba Czarnomorców.

W roku 1817. przekonałam się sama, że w zgromadzeniu Zaporozców, byli ludzie różnych krajów. Wziąwszy Kazienną possessyą, poznałam poddanego, nazwiskiem Angielczyk. Ten za mego pamiętania chodził po sądach, chcąc dowieść, iż niesprawiedliwie był w skazki zapisany. Pokazował mi prawo, dane dziadowi jego, od starego księcia Lubomirskiego. W tem prawie wyrażał książę Lubomirski, że Anglikowi, przybyłemu od Zaporozców, jako chcącemu już żyć cnotliwie, daje grunt bez żadnej opłaty i t. d.

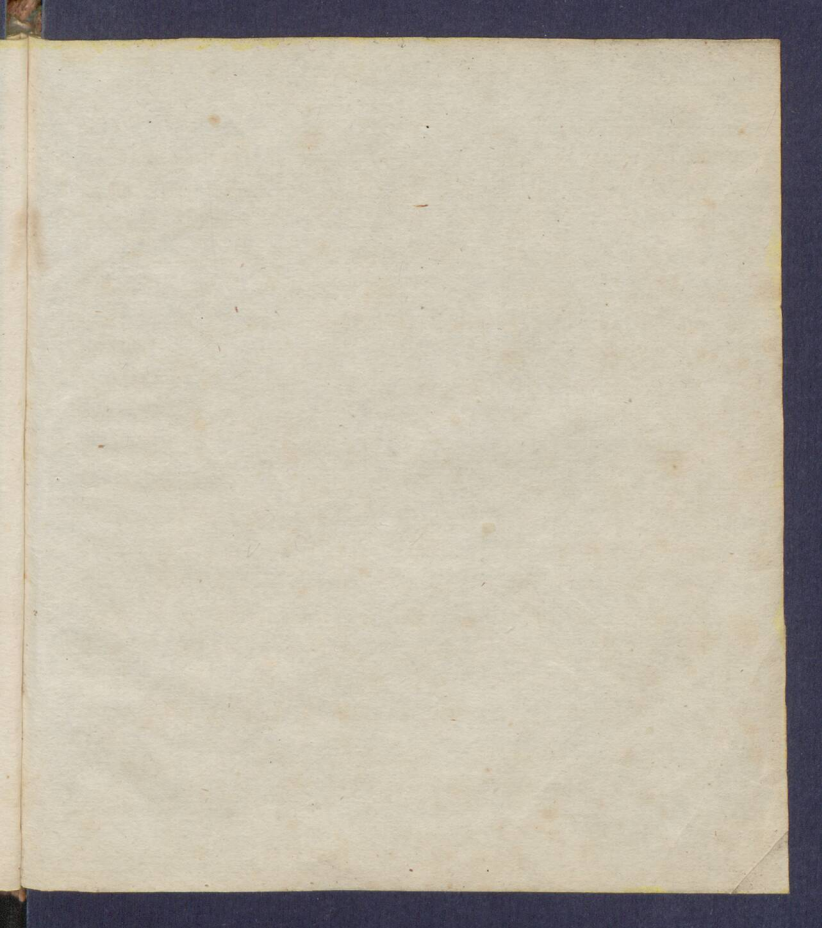
Przekonałam się także, że ów sławny hajdamak Sawa, był istotnie Włoch Sawo, który przyszedłszy raz ze swym towarzyszem do Niemirowa, zastał tamtejszego dziedzica, hetmana Potockiego. Hetman chciał się widzieć z Sawą, rozmawiając z nim długo, nakłonił go do porzucenia życia łotrowskiego. Dał mu posiedzenie we wsi Rubaniu. Sawa osiadłszy w Rubaniu, ożenił się. Świadomy wszystkich kryjówek hajdamackich, ścigał ich z kozakami hetmańskimi. Hajdamacy dośledziwszy, kto przywodzi hetmańskim kozakom, zebrali się, wpadli do Rubania, i zamordowali Sawę. Żona z synem maleńkim uciekła. Dotąd jest między gminem duma o Sawie. Nie wiem jak się zwali ci cnotliwi ludzie, którzy w roku 1790. wynaleźli potomka owego Sawy, którego pod czas sejmu nobilitowano, nadając mu udział w starostwie czechryńskim.

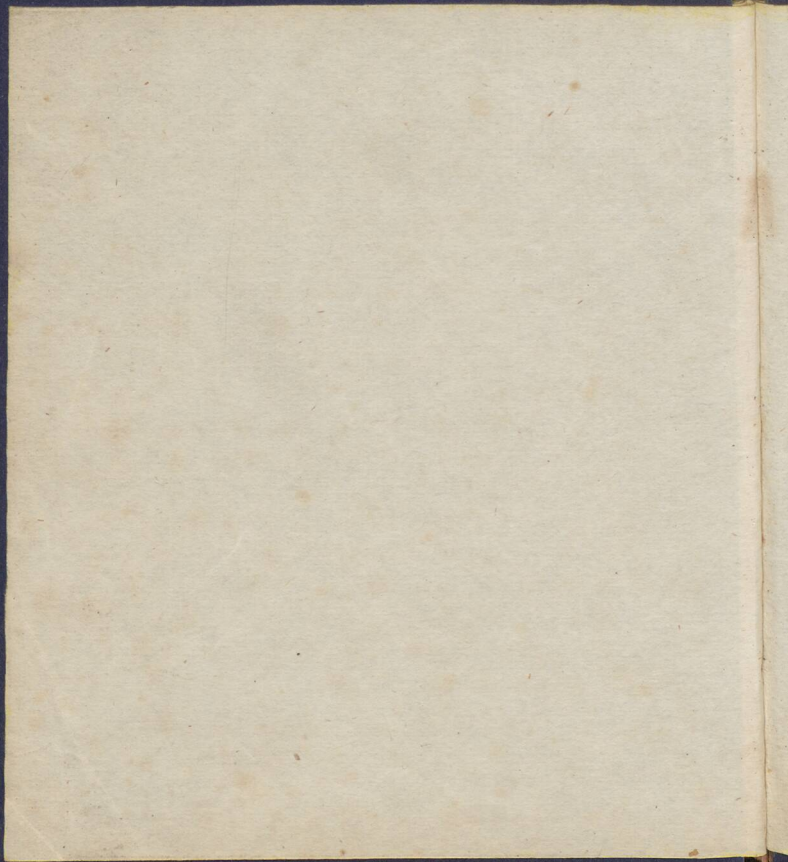
*Weronika z Mładanowiczów,
Zameżna Krebsowa.*

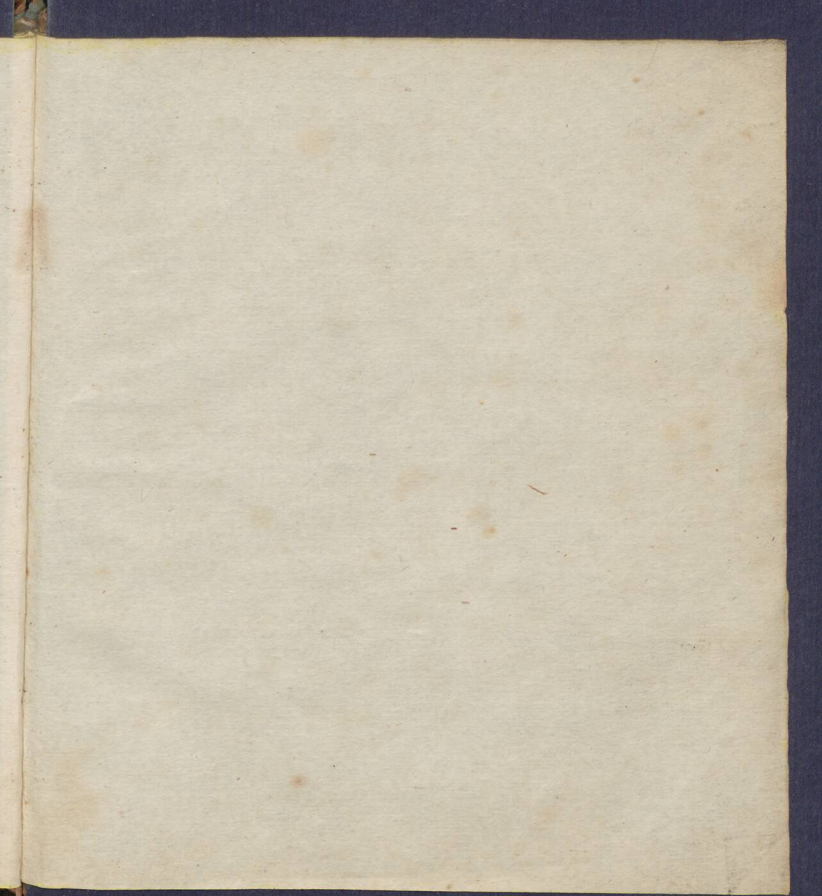
Hyskondukt sie takze, ze ow slawny haj-
 danna dawna, dot istotnie Wloch Szawo, ktory
 przyzeczony raz ze swym towarzyszem do Nie-
 mowa, zastal tamtejszego dachowca, betanna
 Potockiego. Hyskondukt sie widziec x Szawo
 rozmawiajac x nim dlugo, naklonil go do porzu-
 cenia swego towarzysza. Dal mu posiedzenie
 we wsi Lubonia.
 owem sie swiadkach kryjowek haj-
 dackich, sejmowi betannskiemu.
 Hajdacki dostal swego przywoziciela betann-
 skim koronem, x wpradil do Lubonia.
 i zamordowali Szawo. Szawa x synem malchiam
 uciekla. Potad jest miedzy gminem duma o Sz-
 awo. Nie wiem jak sie xzwala ci enotliwi ludzie,
 ktory w roku 1700. wynalozli potomka owego
 Szawy, ktorego pod cyma sejmu nobilitowano; na-
 hajce mu udzial w starostwie exchurackiem.

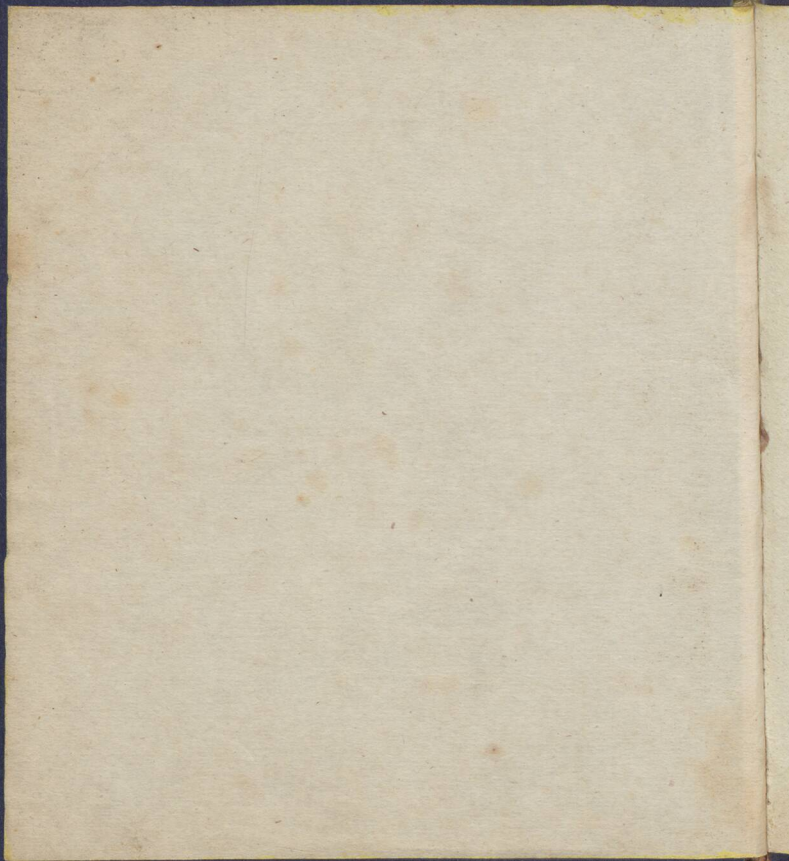


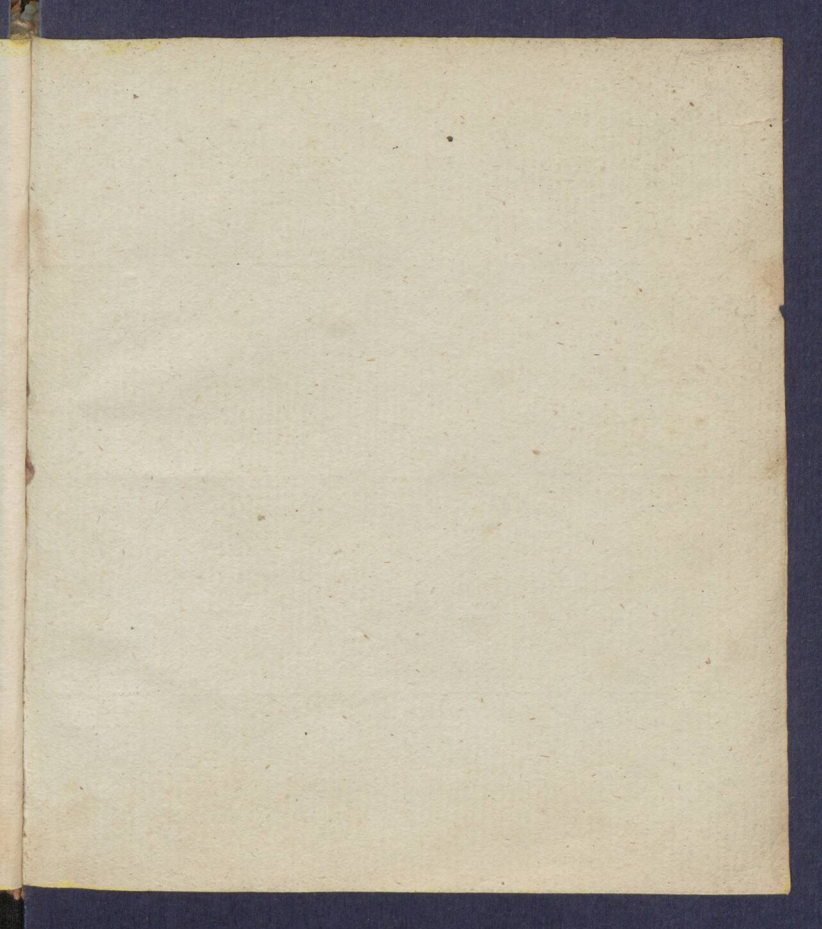
Wzrostka z Wiednowickiego
 Zmieszna Wiednowa.

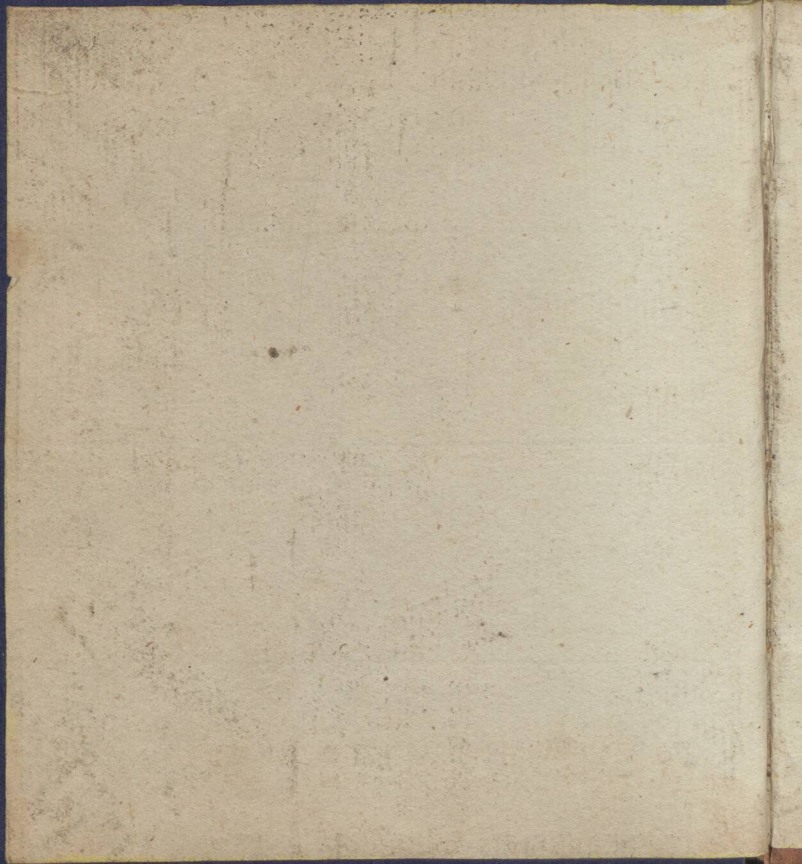












1805

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU



1337116



BG0061057